Rozmaitości

Dnia 17. Stycznia. N^er 3. 1828 roku.

JAXA Z MIECHOWA, KSIĄŻĘ SERBII.

(Dokończenie.)

3.

Wojsko Saladyna zbliżało się tymczasem ku Jerozolimie, trwoga opanowała wszystkich prawowiernych serca. Godfryd Książę Lotaryngii i Henryk Książę Sandomierski dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie miasta, ciągnęli śpieszno na obronę jego, zagrzani duchem męstwa i religijnego uniesienia.

Przez okolice puste i górami nasrożone zbliżali się ku Jerozolimie rycerze wiary. Nadzwyczajna radość jakowaś zajęła ich umysły, gdy na szczycie góry bazaltowej, wysokiemi wzgórzami i głębokiemi padołami otoczonéj ujrzeli Jerozolimę, wydobywającą się z pośród zacienia starożytnych cyprysów. Tak dzikie i odarte z wdzięków było położenie tego miasta, tak usamotnione śród ogromnéj puszczy, jak dzikie i samotne było życie piérwszych zwolenników wiary chrześcijańskiéj, w dzikie pustynie do źwiérząt przed ludźmi uciekających, a tam śród jarów niedostępnych i skał chropowatych odbywających obrzędy prześladowanéj wiary swojéj, wkorzenionéj w ich serca tak stałe w zasadach i tak niezgięte, jak skały, które zamieszkali. Ze drzeniem bogobojném zbliżały się wojska do miasta po śladach, którędy niegdyś Zbawiciel przechodził, i śród uniesień rozpaczającego już ludu weszli w mury Jerozolimy, przed nieprzyjacielem zamknięte. Wojsko osadziło sześć bram otaczających miasto i zabrało się do obrony świętych jego murów. Lubo największa zniewieściałość osiadła już wtedy stér słabego rządu Królestwa Jerozolimskiego i zachwiały się posady tego nowego gmachu polityki Watykanu, lubo zbytek i miękkość do reszty osłabiła nerwy potomków Balduina i Godfryda Bulońskiego, a zawiść osobista i niezgoda krwawa, ta hydra Grekom zwyczajna, po tylu wieków doświadczenia, jak owa potwora Lernejska, ciągle pośród nich odradzająca się, już ostatnim groziła im upadkiem; jednak w tém wielkiém niebezpieczeństwie, jakie teraz nad Jerozolimą wisiało, ocknęły się z letargu uspione duchy słabych jéj mieszkańców, ustały niezgody i wszyscy do wspólnéj obrony podali sobie ręce. Z pośpiechem zgromadzano żywność; starce, kobiéty i dzieci nawet pracowali około szańców, zagrzani przytomnością kapłanów, którzy przodkowali im w pracy, a pracującym błogosławieństwa nieba udzielali.

Wszystkie kościoły obrócono na warownie, a twierdza nad Jerozolimą panująca miała być ogniskiem obrony i ostatnią rękojmią upadającego miasta. Jak gdyby wiedziała, że na niéj przeznaczenie ludu jerozolimskiego i ostatnia nadzieja Chrześcijan na Wschodzie spoczywała, wzno-

)(

siła dumnie swoje gotyckie szczyty i wieże pizańskiemi zwane. *)

Tymczasem w katakombach kościoła grobu świętego, składającego się z wielu połączonych kaplic i wzniesionego na górze Golgocie, przy ołtarzu, w którym grobowiec z białego marmuru **), odprawiał Patryjarcha Jerozolimski modły, błagając nieba, by świętego broniło miasta. Grobowa cisza panowała w czasie tego obrzędu, i tylko kiedy niekiedy przerywały ją łkania gorliwie modlących się mieszkańców Jerozolimy i przypadkowy szczęk oręża zgromadzonych u grobu Chrystusowego rycérzy. Wszyscy klęczeli tam na zimnéj podłodze z marmuru, Książęta obok najlichszych z narodu, lecz w obliczu nieba niéma różnicy stanów i czémże jest tam purpura Monarchów?

Obrzęd święty napełnił przytomnych jakąś uroczystą trwogą, do czego przyczyniła się niemało poważna postać sędziwego Patryjarchy, który ozdobiony siwą po pas spadającą brodą, mający koronę na głowie i ubrany w przepyszne szaty kościelne obrządku wschodniego, okryte perłami i drogiemi kamieniami, jaśniał, otoczony mgłą przeźroczystą kadzideł Arabii, jak ów w starym testamencie naczelnik ludu wybranego i sędzią ludu i wodzem i kapłanem razem będący.

Sprawdziła się trwoga mieszkańców Jerozolimy; Saladyn z chmurą Saracenów zbliżył się pod mury świętego miasta i oblegać je zaczął. Z nadzwyczajną śmiałością pięli się Saraceni na wały i lubo często ze stratą odparci, co chwila nowy ponawiając atak, częstemi uderzeniami mniéj liczną trapili załogę i takową w ciągłéj baczności utrzymywali.

Zniecierpliwieni rycérze krzyżowi nieustannem potykaniem się na murach miasta, odważne z bram powierzonych sobie czynili wycieczki. Nieraz widziano, jak dumna chorągiew krzyża przedzierała się z nimi środkiem obozu Saracenów, siała postrach i trwogę łukami i orężami obrońców swoich, lecz Krzyżownicy własne tylko wyprawami temi osłabiając siły, nieznaczne w takim tłumie, lubo częste klęski zadawali Saracenom. Liczba tych ostatnich byłto ów wiecznie odradzający i pomnażający się polip, co pocięty na sztuki, z każdéj całość urodzi i nigdy zupełnie wytępić się nie da.

W jednéj z wycieczek takich opanowali Saraceni sztandar Krzyżowników i już ze zwycięskim okrzykiem radości unosili go ku obozowi swojemu. Widzi to Jaxa, przytomny wycieczce i w utracie chorągwi krzyżowéj własną i wojska swojego upatrując hańbę, w pogoń leci za nią. Otoczony i rozbrojony, mimo cudów waleczności, pojmany został w niewolą i do obozu nieprzyjacielskiego zaprowadzony. De Villeroi widział to z daleka, a niespiesząc Jaxie na pomoc, z chytrym uśmiéchem radości na przypadek jego poglądał: »Idź w niewolą, przepadaj!« wołał wódz Templaryjuszów, »de Villeroi nie pójdzie ci na pomoc. Łatwiéj znieść utratę chorągwi, lecz takiego jak ty pozbyć się wroga, jest to roskosz niewymowna, godna ofiary największéj.« Zaciął konia i powrócił w mury twierdzy raz jeszcze okiem szyderskiem pojrzawszy na Jaxę, który przez Saracenów prowadzony znikał już w pobliskim lasku oliwnym. Lecz zostawmy go w więzach Saracenów, a wróćmy się do oblężonego miasta.

Już Saraceni groźni liczbą, będąc zwycięscami po wszystkich bramach, wpadli do Jerozolimy i śród jéj mieszkańców okropną rzeź rozpoczęli. Nadaremnie krzyżowi rycerze na wszystkich stronach bronili się zapamiętale, odparci zewsząd, z ulicy na ulicę gnani po trupach własnych braci, widząc za każdym krokiem zmniejszającą się ilość swojego wojska, z honorem opuścili miasto, którego dłużéj bronić nie mogli i wyszli mniéj zagrożonémi bramami, gdzie rozpierzchłe zgromadzając siły do dawnego cofali się obozu, zmuszeni będąc każdy krok odwrotu opłacać śmiercią własnych braci. — Jeszcze tylko w saméj twierdzy broniła się garstka nie-

*) Tak mianowane od Pizańczyków ich założycieli.

**) Kościół grobu ś. wystawiony w wieku IV. przez Cesarzową Helenę, na miejscu, gdzie krzyż znalazła.

dobitków greckich, zmiészana z Francuzami pod dowództwem Prospera wodza greckiego i Godefryda Księcia Lotaryngii.

Pochodnie zemsty i nienawiści religijnéj rękoma Saracenów na nieszczęśliwe miasto rzucone, swój niszczący skutek wywarły i Jerozolima na kilku rogach zatlała. Przeraźliwy krzyk tryjumfujących zwycięsców, jęk pomordowanych na gruzach spłonionych domów, płacz i narzekanie tracących wszystko w nieugaszonych falach pożaru, szczęk oręża walczących jeszcze niedobitków, wszystko to zebrane razem sprawiło scenę, na którą szatani radośnie z piekła poglądali.

Widok upadającego miasta nadzwyczajną odwagą obrońców twierdzy ożywił. Ów zapał męstwa, dawnych Greków pod Termopilami, pod Salaminą przenikający, natchnął i teraźniejszych czynami bohatyrstwa. Walczyli bez pamięci jeden przeciw dziesięciom, bili się jeszcze, gdy już mury twierdzy przez Saracenów zdobyte zostały i takowi buńczuki swoje zatknęli na szańcach warowni. Prosper wiele cudów waleczności okazawszy drogę, którędy się cofał zasławszy trupami uchodził wyłomem w murze, a z nim Irena, piękna małżonka jego, dzieląca z mężem wszystkie trudy długiego oblężenia, a która z młodu wprawiona do oręża, silném ramieniem swojém nie jednego już nieprzyjaciela w przepaść śmierci zagnała. Niewiasta ta mająca umysł rycerski jak bohatyrki śpiéwaka Armidy *), wespół z mężami śpieszyła po laury nieśmiertelne i wtedy tylko uciekała, gdy oni uciekali. Nawet w ucieczce groźnie się wzdymał jéj płaszcz purpurowy i warkocz czarnych jéj włosów, wydobywający się z pod złotego ptakiem Minerwy ozdobionego szyszaka.

Irena i Prosper wespół uchodzili oboje, niewyrodne wnuki dawnych Helenów, oboje wiecznéj chwały godni. Skrwawione ich oręże okropnie błyszczą z daleka, jak widma nieuchronnéj zatraty. Uciekają walcząc, lecz nieprzyjaciel otacza ich z boku i nowy bój z niemi zaczyna. Raniony Prosper jeszcze się broni, jeszcze nie utracił odwagi, lubo krew z ran jego ciekąca znacznie go osłabiła. Chce przynajmniéj życie lub wolność swoję drogo zaprzedać Saracenom i na ruinach ojczystego miasta jeszcze godnym okazać się mężem. Irena dzieli jego zapał, wierna mu w życiu, z nim razem śpieszy po śmierć bohatyra, a widząc, że nieuchronnie zginiony, że niezawodnie dostanie się w niewolą Saracenów, ratuje honor jego, przebija go orężem i śmierć mu zadając ściska go po raz ostatni: »Umiéraj bez hańby, kiedy życia ocalić ci nié mogę« rzekła na pół z płaczem, »umiéraj, kiedy nie jestem w stanie zapobiédz niewoli twojéj. Idź do ojców naszych, Irena wkrótce pójdzie za tobą. Nie długo przeżyć cię potrafi ta, dla któréj byłeś wszystkiém na tym świecie.«

»Dzięki ci za ten cios Ireno« słabym głosem odpowiedział Prosper, »zawstydzasz mnie kobiéto nieporównana! Sam powinien byłem sobie śmierć zadać, lecz śmierć milsza mi z twéj ręki. — Bywaj zdrowa!« To rzekłszy ścisnął skrwawioną jéj rękę, zachwiał się, padł na ziemię i skonał.

»Żegnam cię!« zawołała w rozpaczy Irena, »wkrótce obaczymy się znowu, by się już nie rozłączać nigdy. Ha! wściekłości, dodaj mi odwagi olbrzyma, bym pomścić się mogła hańby zdobytego miasta i śmierci twojéj Prosperze.«

To mówiąc nie ucieka, lecz sama jedna już prawie rzuca się na zdumionego czynem jéj nieprzyjaciela, samowolnie naraża się na ciosy mordercze, w obliczu Saracenów bluźniąc ich wierze wyzywa ich niejako, by jéj śmierć zadali i pada pod ich razami, w chwili, kiedy pożar już i dachy twierdzy ogarnął, a cała Jerozolima zdawała się tylko jedném morzem płomieni.

4.

Rzućmy to miejsce zgrozy, ten plac nierównéj walki, opuśćmy zwaliska świętego miasta i lotem wyobraźni przenieśmy się do obozu Saracenów. W osobnym namiocie siedzi tam uwięziony Jaxa i wzdycha. Los nie mógł okrutniejszego zwalić

*) Tasso.

nań przeznaczenia; w chwili, kiedy bracia jego laurami jeszcze okrywać się mogą, ón gnuśnie na miękkiéj odpoczywa sofie i przeklina cięcie oręża, które mu ranę tylko, ale śmierci nie zadało.

Nieprzyjaciele tymczasem postępują z nim sobie z największym szacunkiem, albowiém męstwo cenią i w nieprzyjacielu. Arabski lékarz Saladyna pilnuje go dniem i nocą i najskuteczniejsze zioła Wschodu przykłada mu na ranę. Zgoła całe z nim postępowanie okazuje ludzkość i pewne względy. Gdy wyzdrowiał, wolno mu było przechadzać się po całym obozie, nawet na słowo honoru, zwiédzać okolice jego, albowiém uważano go nie jak niewolnika Wschodu, ale jak znakomitego jeńca wojennego.

Mało korzystał z pozwolenia tego, częściéj samotnie dumał w namiocie i tęskne zasyłał westchnienia kochance przez dalekie morza do lubéj ojczyzny swojéj.

Tak gdy raz w myślach zagłębiony spoczywał w namiocie, drzwi onegoż otwiérają się i jakaś dziewica wchodzi niémi. Pojrzał Jaxa na nię i zdawało mu się, że widział już gdzieś twarz téj dziewicy.

»Cóżto nie poznajesz mnie rycerzu?« zapytała się dziewica patrząc z uśmiéchem na Jaxę, »nie poznajesz téj, któréj życie i honor ocaliłeś?«

Jaxa zerwał się, pojrzał dziewicy w oczy i poznał w niéj córkę Saladyna. »Tyżeśto Pani!« zawołał. »Nie zapomniałaś o biédnym jeńcu i przychodzisz niewolą jego osłodzić.«

»Przychodzę dług mój zapłacić« rzekła dziewica »dałeś mi wolność, ja ją tobie daję. U ojca mojego wyprosiłam ją dla ciebie. Wracaj więc do ojczyzny i na łonie rodziny pomyśl czasem o Alinie, o przyjaciółce twojéj, która, nigdy o tém, coś dla niéj uczynił, nie zapomni.«

»Pani wolność mi dajesz!« zawołał uradowany Jaxa i rzucił się do nóg Saracenki »aniele, którego te stepy niegodne, aniele! na wieczne czasy robisz mnie dłużnikiem twoim.«

»I owszém ona twoją dłużniczką« rzekł wchodząc na te słowa Sułtan Saladyn, »wszystkiemi skarbami Kalifów wschodu nie jestem w stanie wynagrodzić ci za to, coś uczynił dla méj kochanéj Aliny. Jedź obdarzony tém, co wdzięczny ojciec dać ci może, powiédz ziomkom twoim, że i Saraceni, których wy niewiernymi nazywacie, umieją poznać się na pięknych czynach i nagradzać takowe.«

Nazajutrz odjechał Jaxa z obozu, a dary wspaniałomyślnego Sułtana towarzyszyły mu na kilku wielbłądach. Dawszy Saladynowi słowo rycerskie, nie walczył więcéj przeciw niemu i ziemię świętą nazawsze opuścił. Wróciwszy do Krakowa z piękną Odrowążówną wieczny zawarł związek i szczęśliwy pożyciem z ukochaną istotą ramię to ojczyźnie odtąd poświęcał, które niegdyś wiary było obroną.*) —

St. Jaszowski.

DO ARISCIUSZA FUSKA.

Oda 22. z Horaccego Księgi Iszéj.

Wolen występku, mąż w cnocie jednaki,
Czy się na Syrty zapędzi śród morza,
Czy na Kaukazu niegościnne ślaki
Czy na bezdroża,

Przez które Hydasp przemyka bajeczny;
On bez ciężkiego bełtami kołczana,
Bez pocisku Maurytana,
Bez strzał bezpieczny.

Tak i przedemną w sabińskiéj krzewinie
Gdy — nucąc piosnki o Laladze drogiéj —
Za kres, bezbronny zbłądziłem w gęstwinie
Uciekł wilk srogi.

Potwór! jakiego ziemia wojownicza
W swych jarach niéma Apulia wielka,
Ni skwarna puszcza — ani Juby dzicza
Lwów żywicielka! —

Pchniéj mię — gdzie z listkiem na leniwéj roli
Wiosienny wietrzyk nigdy nie swawoli;
Gdzie Jowisz mgłami przygniata
Krawędzie świata —

---

*) Ten sam Jaxa wróciwszy do Polski na pamiątkę wyprawy swojéj założył Krzyżaków w Miechowie pod Krakowem. —

Pchniéj! gdzie najbliżéj słońca wóz się toczy —
Gdzie ziemia chatom zakazana — pusta —
Lalagi słodkie kochać będę oczy
I słodkie usta. —

J. K.

RZUT MYŚLI O HISTORYI POJEDYNCZYCH OSÓB I MIEJSC.

Piszęc o dawnych sławnych Mężach, do życia ich się zwraca nazad.

Potrzeba oddać winną cześć i przyznać wielką zasługę tym, którzy pisząc dzieje osobne sławniéjszych osób i miejsc, nietylko ułatwiają tym sposobem napisanie historyi tego kraju, o którego piszą pojedynczych członkach, ale wchodząc w drobniéjsze szczegóły, i nagromadziwszy o wielu osobach i miejscach opisów, wystawiają oraz wyraźniéjszy obraz całego narodu i przyczyn położenia jego w różnych przemianach to szczęśliwego to nieszczęsnego losu.

Cnoty i światło szczególnych mężów którzy nas poprzedzili, równie tak mogą być nauką dla teraźniéjszych i przyszłych pokoleń, jak i drugich błędy, zarozumiałość, głupstwa i występki; w piérwszych bowiem znajdując wzory jakimiśmy być powinni, spostrzegamy z ohydą w drugich, czego się najmocniéj wystrzégać należy.

Opis sławnych miejsc wzniesienia się, przez pracowitość, rzemiosła, skromność w życiu, handel, i zamiłowanie światła i sztuk pięknych, okazują równie tych cnót pożytki; jak przeciwnie szkody wynikłe z zaniedbania dobrego, z osępiałości i nietroskliwości i z oddania się rospuście, przedstawiają przed oczy tychże samych miejsc sławnych upadek, a czasem prawie zniknienie. Kto nie przyzna, że takie dawane z doświadczenia nauki są najlepszémi, bo prawda w nich oczywista w przekonanie nasze najmocniéj uderza.

Gdy teraz wielu nader chwalebnie bierze się do tego pożytecznego rodzaju pisania, przez który doskonaléj o rzeczach domowych dowiedzićć się można; zdaje mi się, że nie odrzeczy będzie otém rzut myśli podać publiczności, które dopełnią zapewnie wtéj rzeczy bieglejsi, aby były skazówką, czego od podobnych pisarzów żądać można, i co oni przedsięwziąć powinni, aby dzieła swoje do najwyższego doskonałości stopnia doprowadzić mogli.

Aby piszący o sławnych ludziach i miejscach godnie odpowiedział wszystkim powinnościom pisarza, musi czerpać wiadomosci o nich z wielorakiego źródła. Z tych piérwszém: są dzieła pisarzów którzy nas poprzedzili, albo w rękopismach pozostałe, albo drukiem ogłoszone. Ale zbiérający z nich jak nader musi być ostrożnym, jak bacznie musi ważyć na szalkach rosądku zdania całkiem sobie przeciwne o jednymże przedmiocie! Nieraz stanie w niepewności jak na rozstajnéj drodze, czy to stronnicze pochlébstwo albo oczerniająca nienawiść uplotła; i trudne będzie nawet rozsądzenie, gdy znikły w oddaleniu czasu nieraz stosunki piszącego, i często ukryta jest pod szczerotą, zajadliwość ku osobom, albo też przyjazne uprzedzenie. Weźmie-li piszący za dowód, większą liczbę piszących co na jedno się zgadzają; aliści nieraz, znajdzie po uważném roztrząśnieniu, że jeden za drugim toż samo powtarzając, prawie koleją z siebie żywcem przepisywali, i znajdzie do tego nawet często jeszcze, jak wielkie z niebaczności drugich pisarzów wcisnęły się pomyłki, co do czasu, miejsc, osob, które wymagają teraz mozolnego i bacznego poszukiwania, aby do kolei prawdy mogły być nakierowane; a czasem piszący tą jedynie, zbieracza z innych, idąc drogą, nie może nawet niepopaść w te same błędy, kiedy mylnych sobie obrał przewodników.

Drugie źródło do czerpania wiadomości dawnych o ludziach i miejscach, pewniéjsze bo niezmącone, są dawne publiczne akta zachowane i uporządkowane w kancelaryjach rządowych. Jest to prawdziwa świętość pamiątek, ale do których mało kto jeszcze z uczonych przystąpił, dla poszukiwania prawd historycznych stwierdzonych powagą sądu i rządu. Tam

w całém świetle stają ludzie, w swoim charakterze żywym albo spokojnym, albo też wspaniałym dla dobra kraju, w ustanowach nabożnych, edukacyjnych i miłosiernych; albo heroicznie ochoczym w obronie kraju od nieprzyjaciela z poświęceniem wszystkiego; tam możnych łupieże, a słabszych cierpienia; tam możnowładców zapaśnictwo między sobą lub z rządem, a spory nieustanne szlachty; tam w szczérém świetle jest źwierciadło przeszłych wieków, również jak naszego będzie znowu dla ciekawéj potomności; tam granice i opisy miejsc; tam wymienieni po kolei ich posiadacze znajdują się. — Ale ogrom materyjałów przestrasza ciekawego, bo aby wszystko przejrzéć doskonale, ledwieby wystarczyło nato całe życie człowieka. Dotąd jeszcze nikt nie ogłosił nawet publiczności tego krótkiego z nich wyciągu: Od którego roku zaczynają się akta każdéj z osobna ziemi, i każdego grodu, i które z nich są najdawniéjsze? — Staram się oto i spodziéwam się w krótce publiczność o tém zawiadomić, a to dla tego: aby chcący poszukiwać z dawniéjszych lat, naprózno do tych akt nie udawał się, bo w takim razie po wiadomości aż do metryk koronnych do Warszawy udawaćby się potrzeba. Poszukiwania w tych dawnych aktach bardzo są ułatwione przez troskliwość Rządu teraźniéjszego; idą koleją lat ułożone, mając spisane rejestra abecadłowym porządkiem nazwisk familijnych, dla tego wszystko bez mozołu znaleźć można; czegom doświadczył poszukując wiadomości o Stanisławie Orzechowskim, o jego rodzicach, dzieciach, posiadłościach, a i charakterze jego niespokojnym, którego ślady w kłótniach i najazdach zostawił niezaprzeczone. — Chcący się dowiedziéć kolei dziedziców jakiego miejsca, niech poszukiwanie rozpocznie od ostatniego znajomego, a idąc w górę koleją łatwo zawsze dojdzie poprzednika, to z układu zrobionego między następcami, alboli też z kontraktu przedawcy. A znowu o każdego posiadacza sprawach i czynach pod jego nazwiskiem i imieniem poszukując, dowie się.

Trzecie źródło do czerpania dawnych wiadomości o ludziach i miejscach sławnych a dawnych jest najmozolniejsze i najpracowitsze, w archiwach konsystoryjalnych, klasztornych, parafialnych, miejskich i prywatnych, bo te prawie zawsze są w chaosie ostatecznego nieporządku i zamiészania, bez rejestrów, są albo w różne powiązane paczki, albo złożone na kupę w mierzwę, przedstawiają obraz hultajskiego bigosu. Z nich, z prawdziwém poświęceniem zdrowia, poszukiwacz musi dobywać z odwiecznego prochu i pajęczyny nadbutwiałe papiery; musi zmudnie wyczytywać wybladłe i zabrudzone pisma po kolei, ażali co pożytecznego do swojéj rzeczy w nich nie znajdzie. Często zdarzy mu się wynaléźć rzecz najważniéjszą zarzuconą w śmieciach; niech się więc poszukującego pracowitość i wytrwałość niczém nie zraża, bo często wydarzy mu się odkryć i wydobyć prawdę z wiecznego zapomnienia. Wiele to ważnych rzeczy leży w zaniedbaniu w podobnych Archiwach, i oczekuje pracowitego układacza, ażeby je uratował od bliskiego zniszczenia. Ale jeszcze bardziéj jak gdziekolwiek indziéj utrudzone jest w naszym kraju poszukiwanie w tych Archiwach, przez rozmaitość używanego języka: bo mamy dawne ruskie, niemieckie, łacińskie, ormiańskie Archiwa, nic już niewspominając o żydowskich.

Ostatniém źródłem dla piszącego, jest miejscowość o któréj pisze; aby ją obejrzał ciekawém okiem badacza, i zastanawiał się nad każdą pozostałą pamiątką, czy w budowlach, czy w napisach, i w rozwalinach; porównywał stan teraźniéjszości z przeszłością, a i nadstawiał ucha napodania miejscowego ludu, które chociaż często są pomiészane z baśniami niedorzecznémi, nieraz ukrywają w sobie ważne pamiątki, czasem jeszcze bałwochwalczéj religii, i opuszczanémi być nie powinny, bo z nich z czasem mogą się odkryć przypadkiem jakim prawdy, porównywając je z wiadomościami wyszukanémi z pewniéjszych dowodów; a zatém gdzie pisma mil-

czą, o zbyt odległych wiekach podania na jakąś część wiary zasługiwać zdają się.

Tak więc gdy piszący o sławnych miejscach i ludziach, będąc w dawnych pisarzach obczytanym literatem, a cierpliwym szperaczem w starych aktach i archiwach i w miejscowości, gdy z tych wszystkich wskazanych źródeł razem całą rzecz doskonale wyczerpnie, porównywając ją i rozważając krytycznie; wtedy pewnie o sobie powiedzieć będzie mógł: że w rzeczy napisanej użył wszystkich sposobów będących w możności rozumnego i pracowitego człowieka; i istotnie będzie mu można przyznać: że wszystkich powinności piszącego historyka dopełnił, gdy do tego rzecz wyraźnie, zwięźle, dobitnie a przyjemnie wyłoży. Co każdemu w téj rzeczy piszącemu, przyjaźnie przedstawiając, życzę.

A... —

POETA.

(Przez St. Starzyńskiego.)

Jeźli czuć mocniéj od innych,
Goniąc widma, schnąć w tęsknocie,
Często dla fraszek dziecinnych
Mozolić się w czoła pocie;
Widząc niebo przed sobą, żywić przekonanie,
Że głucha, nporczywa, niezbłagana władza,
Wiecznie nas z niebem przegradza;
W otchłaniach serca, piekieł znajdować otchłanie,
Niezrozumiałym zostając dla drugich
Nierozumieć bełkotu obojętnéj zgrai;
Badając celu życia, czuć po trudach długich,
Że przyszłość nam nie wyda, co obecność tai,
Że to życie człowieka równa się zagadce,
Od któréj śmierć klucz zgubiła,
I że jakaś zdrożna siła
Więzi go w téj czarnéj klatce,
Przez któréj szczeble urok miłości, przyjaźni,
Łudząc, próżno serce drażni;
Mimo tę jednak sprzeczność nadziei nie stradać,
Zniweczone dziś szczęście na jutro odkładać;
Nucić z pełnego serca, wesoły czy smętny,
Jak w zielonym skryty chłodzie
Nuci słowik — obojętny
Na pisk gadu w stęchłéj wodzie;
Ubóstwiając potępiać cały ród niewieści: —
Jeżeli te są walne oznaki poety...
O, jam poetą niestety!
Nikt mi téj smutnéj nie odmówi cześci.
Kto mię nie poznał, w tém nie moja wina,
Snać odmienna obudwóch była dążeń meta.
Lecz i ta któréj imię z żalem wieszcz wspomina,
Niepoznała go Elżbieta!

O JANIE III.

(Z nowego francuskiego Dykcyjonarza historycznego, albo Historyi w krótkości zebranéj, przez Towarzystwo uczonych, MDCCLXXII. Tom III. str. 459.)

Miło nam jest zawsze wspominać, jak obce narody o nas sądzą i piszą. Lubo z różnych historyj znane nam są czyny tegoż Monarchy, jednak nie będzie bezinteresownem odnowić czytelnikom w pamięci dawne dzieje naszych przodków.

Jan Sobieski Król Polski, jeden z najwaleczniejszych wojowników XVII. wieku, otrzymał miejsce Wielkiego Marszałka i Hetmana w Królestwie. Wsławił je zawojowaniem Kozaków, Tatarów i przez zwycięstwa nad Turkami (1); wygrał sławną bitwę pod Chocimem w Listopadzie 1673. w któréj nieprzyjaciel stracił 28,000 ludzi. Waleczność i inne wielkie przymioty zjednały mu koronę polską roku 1674. Odwaga jego okazała się nie z mniejszą sławą przy oblężeniu Wiédnia 1683 (2), to miasto byłoby zdobyte, bez jego dzielnéj pomocy. Taki postrach ogarnął Otomanów, iż Wielki Wezyr (3) uciekł z wojskiem. Pierzchające wojsko rzuciło swe tabory, nawet wielki sztandar Machometa, który zwycięzca posłał Papieżowi. (4) Pisał do Królowéj swéj żony, iż znalazł w namiotach rzeczy w wartości kilku milijonów

(1) Po wojnie wiédeńskiéj Jan III. zbił armiją Machometa IV. z 40,000 tysięcy złożoną. — *Dykcyjonarz historyczny, Tom IV. pag. 274.*

(2) Uderzył w miejscu zwanem *Kahlenberg*, albo Łysa góra, na tureckie wojsko; to składa'o się w ówczas z 200,000. — *Nouveaux Guide de Vienne, ou courte Description de toutes les particularités. Pag. 241.*

(3) Kara Mustapha uduszony był w Belgradzie następującego roku, z rozkazu Sułtana. Głowa jego znajduje się w zbrojowni miejskiéj, *am Hoffe. Nouveau Guide de Vienne de l'an. 1800. pag. 66.*

(4) W świątyni Sybilli w Puławach widziałam r. 1825. inne chorągwie tureckie z tegoż czasu.

dukatów. Znany dosyć ten list (5), w którym między innémi tak wyraża się: Nie powiész na mnie, jak mówią żony Tatarów, widząc z próżnémi rękoma wracających mężów: »Nie jesteś mężczyzną, bo powracasz bez zdobyczy.« — Nazajutrz 13. Września, Król kazał śpiéwać *Te Deum* w katedrze (6) i sam zaczął. Nastąpiło kazanie podczas tego obrzędu, gdzie kaznodzieja użył textu: »Był zesłany człowiek od Boga, nazwiskiem Jan« słowa te były przystosowane do jednego z Cesarzów Konstantynopola, i Don Jana Austryjackiego po zwycięstwie Lepantu. — Król Jan III. umarł r. 1699. żałowany od bohatyrów, będący wzorem waleczności, i uczonych ludzi wspomożycielem. L'Abbé Coyer opisał jego życie w dwóch tomach *in* 12*mo*. (7)

Izab. Hrabian. Hum.

(5) Tenże list oryginalny znajduje się w Żółkwi, u X. Proboszcza Mikołajewicza, który późniéj nadeślę.

(6) W kościele ś. Szczepana. Sławna wieża tego kościoła jest pochylona, wytrzymała podczas tego oblężenia 1000 wystrzałów działowych; naprawiano ją przez lat cztéry. Zaczęta była 1360, a skończona 1433 roku. Cała jest zbudowana z kamieni ciosanych; ma wysokości 434 stóp i pół, a Krakowianin był jéj budowniczym. *Nouveau Guide de Vienne. pag.* 116.

(7) Trzy mile od Wiédnia w zamku rycerskim w Laxenburgu widziałam pomiędzy innémi osobliwościami szczérozłoty kielich, zewnątrz drogiémi kamieniami wysadzany, a wewnątrz wyobrażenia Królów polskich mający, na samém dnie jest Jan III., który podług opowiadania Burgrabiego zamku, darował ten puhar w dzień wyjazdu swego Leopoldowi I. Na wiérzchu wznosi się krzyżyk, mający różane paciorki zwieszone, zapachu jeszcze dość mocnego.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Z litografii Piotra Pillera wyszło popiersie Adama Mickiewicza, tegoczesnego poety, i sprzedaje się w handlu Franciszka Pillera po 30 kr. m. k.

W téjże księgarni sprzedaje się nowe dzieło doręczne, pod tytułem: *Książka kucharska powszechna do użytku w każdém gospodarstwie służąca, z ryciną.* — Egzemplarz kosztuje ZR. 1 kr. 36 m. k. —

Z pomiędzy licznych nader powinszowań, w jakie niniejszy rok obfitował, udzielamy czytelnikom naszym szczególniejsze w swym rodzaju, równie oryginalne jak śmieszne, na jakie się afiszer tutejszego teatru, zdobył:

Jest zwyczajny rzeczy tok,
Aby życzyć w nowy rok;
Muz czeladnik do nóg bęc,
Leżąc plackiem życzy więc:

„Byście szczęścia mieli tłok,
By pomyślność biegła w skok;
By i zdrowia było dość,
By przyjemny bywał gość,
By pićniędzy było huk,
A nie wydarł zdradny wróg;
Niechaj smutku zginie cień,
Roskosz gości noc i dzień!
Używajcie szczęścia chwil,
Niech Was bawi Ach i tryl."

Jako teatralny dzwon,
Codzień głodny zmieniam ton,
Lecz ten stały jest mój głos:

„Niech wam sprzyja lepszy los!"
A choć w świecie teraz kwas,
Macie codzień afisz wczas,
Że wam nowin nie jest brak,
Dajcie łaski swojéj znak:
Mówcie: — Oto sługo nasz;
„Za rok cały trynkgeld masz."

— Z Warszawy. —

W niedzielę dnia 30. Grudnia r. z. literaci warszawscy, oceniający talent Lipińskiego, dali dla niego obiad, na którym znajdowali się najznakomitsi sławą literacką jakoteż dostojnością w społeczeństwie uczeni, wielu Członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, professorowie Uniwersytetu warszawskiego, kilku młodych pisarzy odznaczających się w zawodzie poezyi i nauk, tudzież redaktorowie niektórych pism peryjodycznych warszawskich. Liczba osób dochodziła do sześciudziesiąt. Patryjarcha uczonych naszych, czcigodny J. U. Niemcewicz, Prezes Towarzystwa P. N. wystawiwszy jak drogą jest dla wszystkich Polaków chwała przez Lipińskiego nabyta, która spływa na wszystkich jego współziomków, *moribus antiquis,* na okazanie mu powszechnéj życzliwości uczonych, wniósł toast za zdrowie jego. Następnie, PP. Franciszek Dmochowski i Gosławski, ożywieni chęcią uczczenia pamięci zaszczytnie znanego naszego rodaka, odczytali ułożone przez siebie stosowne do okoliczności wiérsze, z wdzięcznością tak przez Lipińskiego jako i całe zgromadzenie przyjęte.

Portret Karola Lipińskiego, świéżo litografowany w Warszawie, jest niezmiernie podobny; zaleca się to dzieło dokładnym rysunkiem jednego z naszych znakomitych mistrzów w kunszcie rysowniczym. —

— Z Włoch. —

W Rakkonigi niedaleko Turynu jeszcze żyje niezamężna kobiéta nazwiskiem Anna Gażbero, mająca teraz lat 40, która od dnia 5 Września 1825 r. żadnego nie używa pokarmu. Ta nieszczęśliwa istota podobna jest do kościotrupa powleczonego pargaminem, przyczém jednak proporcyja twarzy, wejrzenie i rysy nie są zmienione. Osoby które ją odwiedzały, chciały ją obdarzać pieniędzmi, lecz nic nie przyjmuje, mówiąc, że ten kruszec obmierzł jéj zupełnie! poczém chciano jéj dać inne podarunki, lecz i tych przyjąć nie chciała. Władza miejscowa użyła wszelkich środków dla wybadania, czy w tym szczególnym wypadku nie ma oszustwa, lecz zawsze odebrała odpowiedź od tych, którzy tajemnie śledzili, że ta kobiéta istotnie nie przyjmuje żadnego pokarmu.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.